Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja Emila Kornasia
Wojewódzka Biblioteka Publiczna CZYTELNIA w Opolu

Nr. 48 Lwów — Wrzesień 1928 Rok V.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW - SKRYTKA 98 — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. — Kwart. 2 zł. 50 gr. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Mowa Marszałka Piłsudskiego w Wilnie

Szanowne Panie i Kochani Koledzy!

Gdy w Wilnie mam mówić, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach. Do szkoły tu chodziłem i do miasta. Uczyłem się tu przywiązywać, uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać. Więc gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę. Gdy nad tematem mowy swej namyślałem się, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów; znalazłem jeden, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę, będę mówił o lingwistyce — do klasycznej szkoły tu chodziłem. W lingwistyce nigdym nie był mocny, przeciwnie dość wielki wstręt do języków odczuwałem, lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tylu więzieniach i tyle lat życia swego w samotności spędziłem, żem czuł pociąg do zastanawiania się nad słowami i nad pojęciami, które te słowa oznaczają. Będę mówił o jednem słowie tak, jak nieraz w samotności nad tem słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „miły". — Słowo, które się na inne języki ledwo daje tłumaczyć. Gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdziem go nie znalazł.

Słowo „miły" synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakiem jest „piękny", nawet „ładny", — weźmiemy, to „miły" niekiedy jest przeciwstawne do tego, co piękne, do tego, co ładne. Mówimy: „miły wyraz twarzy", mówimy: „miły uśmiech", mówimy: „miłe przeżycia". A pojęcie piękna w tem nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękna. Inna prawda duszę przykuwa. Inna myśl przyciąga. „Miły", gdy dobrze pomyśleć, jest miłym i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby temu słowu odpowiadał, lub go jako tako tłumaczył.

Jest w tem czar i urok.

Urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie, tak, że niebo wprowadza na ziemię. I gdy myślę znowu o pojęciu „miły", sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłumaczyć słowo „miłe" tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe... co mówi o miłem. I pierwszą rzeczą, którą wezmę są prawa matczyne.

Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nieładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka, i gdy nie mogło słowa „piękna" wykrztusić, odrazu zgadzało się ze mną, że matka jest miła. Matczyne łono, matczyne pieszczoty pieściwe, pieszczoty dziecka, które serce matki wykuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień. Gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co matczyne i miłe.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak ciężkiego u nas, co dziećmi jesteśmy. Każdy z nas przeżywał okresy, gdy był złamany, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczucia ciężaru. Każdy to przeżywał, a gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia, pieszczota zgryzotę dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie być szmatką zmarniałą, niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, zostają w pamięci, nie znikają. Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda miłego. Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać, i wtedy — ramię małego dziecka — dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, co zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą.

Niewprawny język, niewprawne członki ciała, ruszając się niezgrabnie, nosek jak kartofel, czoło łysawe, ani to piękno, ani siła. Patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu to słabe słowo, jak silne języka słowa, powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność, połączona z siłą, brzydota z pięknem, to jest miłe, to czar — to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga. Jeżeli nie wszyscy panowie tak z dziećmi obcują, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości, matki z dziećmi, mające do czynienia, ma te przeżycia miłego, tak silne i tak niezłomne, że niosą swe przeżycia z dziećmi aż do grobu. Gdym myślał, Panowie, o słowie „miłe" i o wszystkich uczuciach,

które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek, gdy do grobu idzie, po duszkę wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć uplata, tak, by to, co miłe, szeptała strudzonej głowie o tem, co miłe pamięta, i we wszystkiem znajdziemy jedną wielką prawdę. Siłę pieszczoty, co pieściwe dzieła tworzy, co pieściwemi dziełami zmarszczki wygładza, młodość nową daje i daje przeżycia tak silne i trwałe, że wszystkie inne zgładza, a z „miłemi“ idzie człowiek do grobu.

Kochani Koledzy, gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział, przeżywał i które ze sobą porównywałem, zawszem znajdował jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardziej dziecinne, gdy nawet Koledzy i Koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych nie robią, kiedy w życiu udają dorosłych, a nie dzieci. Gdy Wy, Panowie, się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci. Gdy się znajdziecie w jakiem mieście, mury pękają od Was, od Waszych krzyków i hałasów, święto z sobą niesiecie, musowe dla innych, święto jakieś, które macie w duszy, gdy się spotkacie. Bezwiednie ku sobie idą ręce, bezwiednie z uśmiechem uśmiech się spotka. Bezwiednie uściskiem się łączą dłonie i usta. Niechętni ku sobie ludzie zapominają o niechęci. I to miasto, które swym zjazdem zaszczycacie, musi mieć święto, gdyż zmuszacie je świętować.

Noc zmienia się na dzień.

Dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy ludzi, którzy znajdują w sobie powagę życia gdzieindziej, lecz nie na naszych zjazdach, gdym się Panowie zastanawiał nad tem, dlaczego te nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczerości i tyle jakiegoś odmłodzenia i dziecinnady, tom szukał długo i badał, nie chcąc uczuciom swoim pozwolić się unieść subjektywnym wrażeniom, lub subjektywnym sądom. Moi Panowie, gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyje, a gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów, gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: dla jednych zatracenie, dla innych odrodzenie.

I gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zmieniają, to proszę Panów, czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotrzyków, muszą gdzieś iść czasy odrodzenia. Moi Panowie, gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich żołnierzy dokoła i niczem innem myśmy się nie różnili, jakże pierś bujnie czuła i śpiewała huczną pieśń odrodzenia naszej ziemi. I gdy teraz po tylu latach się spotykacie, to pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi, dotąd ją czujecie, bo odrodzenie i wiosna to jedno, i gdy wiosna na ziemi idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną i zwierzę każde i każdy człowiek pierś ma rozszerzoną. I pieśń miłości, gdy trele słowicze, gdy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny, gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją, inaczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli do boju, jak do tańca, jak do tańca na równych posadzkach, myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia, w odrodzeniu wierząc i o odrodzeniu myśląc. Większość z Was, Panowie, młodzi wówczas byli, nie mieli tłuszczu na różnych częściach ciała, nie mieli siwizny na skroniach i z młodą duszą szliście naprzód. I teraz, gdy o Was myślę, gdy dzieje Wasze badam, i gdy się przyglądam wszystkiemu, coście przeszli, zawsze przypominam sobie wierszyk Słowackiego:

„Młodość miał bardzo piękną, niespokojną,
Ach, tylko taką młodość nazwać piękną,
Która wzburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną,
Dopóki piersi z zapału nie pękną,
Przez całą młodość legjonista bujnie
Za trzech ludzi czuł, więc żył potrójnie“.

Naturalnie, strawestowałem tu trochę Słowackiego, gdyż Słowacki legjonistów nie znał. (Oklaski). Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam te moje z Wami przeżycia, których wiązankę całą mam w pamięci. I nie badam, lecz poprostu wspominam to co miłe, wspominam to, co było mi pieszczotą.

Wśród kilku wiosen, któreśmy razem przeżywali, pamiętam jedną, co bojem silnym pod Kostiuchnówką była zakończona. Szła wiosna, wiosna polska. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i pozostawionym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż dach miał papierem, tekturą, słomą pokryty i cały domek z desek się składał. Przez okna wiosna się wdzierała, wiosna poleska, jakaś inna od innych wiosen na świecie. Upojny silny zapach sosen z upojnym zapachem bagien, bagna poleskie, bagna siwym mchem pokryte kwitły i jaśniały wiosną. Upojny las poważnie szumiał, dając żywiczne ciepło i żywiczną gorycz, gdzieś kaczory tęsknie nawoływały kaczki, gdzieś na reducie Piłsudskiego strzały brzmiały, wrywając się w wonną wiosnę i wiosnę głuszyły te strzały. A było w nich coś zniewalającego, choć groziło mi śmiercią.

Wiosna szła na mnie, tak jak na ludzi idzie. Wspomniałem wszystkie wiosny, które przeżywałem, jedna za drugą. Wiosna w nerwy mi wchodziła. Maj uroczy z całem nowem ciepłem i nowem życiem w przyrodę wchodzący. Gdzieś przez okno wdzierał się pogwar daleko, wesołe okrzyki mego sztabu, który pod wieczór zbierał się do anegdot. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem krokami swą małą chatkę, raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną. Zapominałem się jak w wiośnie, i pierś chciała głęboko odetchnąć w przestrzeni, głębiej odczuwać wiosnę żywą. Wyszedłem. Księżyc srebrzysty kładł swe cienie wesołe i smutne w lesie. Obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co na straży swego odcinka stała. Spojrzałem, szary żołnierzyk skulony na płocie płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze — może mu pomóc potrafię. Miłe chłopię, oparte piersią na płocie, ręka spoczywała na karabinie i szlochało. Podniosłem jego twarz i ujrzałem: twarz małego chłopca, dziecinna, stał na warcie i płakał jak dziecko; łzy mu z oczu się lały, tak jak u dzieci. Twarz młodociana i karabin przy nim. Pierś rozrywał mu szloch, tak jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Pogładziłem go po twarzy i spytałem: Chłopcze, co ci jest?

Myślałem, może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki, może urlopu ci trzeba (dam ci urlop). Przylgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokajałem go, jak mogłem. „Komendancie — ryczał chłopiec — ja nie mogę już patrzeć, jak Komendant się męczy i jak pomóc w niczem Komendantowi nie mogę“. I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy o tem, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę

rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. To brednie dziecka-żołnierza, nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z tym malcem, który płacze, na warcie stojac, na karabinie się opierając i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za nich męczy.

Biegnę do innego wspomnienia. Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie.

W r. 1916 po ciężkiej chorobie, której na Polesiu się nabawiłem. W teatrze szła wielka zabawa, jak zwykle walce, śpiewanie, bicie mi brawa, krzycząc: Niech żyje Piłsudski!

A potem szły inne czasy nieco. W Austrji zostałem zaproszony na obiad do komendy miasta. Jestem na tym obiedzie. Koło mnie dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówią po polsku, chcąc ze mną po polsku rozmawiać. Rozmawiamy przy czarnej kawie. Opowiada mi major zdarzenie, które miał z żołnierzami Pierwszej Brygady.

Powiedział mi on: Szedłem po ulicy i widzę: żołnierze idą w czasie niedozwolonym, bo koło godz. 1 wiecz., idą legjoniści. Dwu nieco się zataczających żołnierzy, którzy przechodząc, nawet mnie szturchnęli. No, wie pan, Panie Brygadjerze, to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymałem ich stanowczo. Patrzyli na mnie, honorów mi nie oddali. Spytałem: Co wy za żołnierze?

— My z Pierwszej Brygady.

Dobrze, z Pierwszej Brygady, ale zachowujecie się tak, jak nie żołnierze, powiedział. Ja ich skarcić chciałem. Ależ to z nimi wytrzymać nie można. My z Pierwszej Brygady, powiedzieli, a Pan był na froncie? — Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dłubał i gdzieś z tyłu wyjął order „Virtuti Militari", ale order austrjacki, tak tylko nazwany i powiedział: Masz. Potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: Masz. Oni mają te same. Zwrócili i poszli. Te ordery obce na tyłach noszono, a na piersiach dumne odznaki z memi literami. To jest moja brygada.

I znów pieszczoty pieściwe dzieło, co sięgnąć może do dumnego czoła, co dumne oczy przed śmiercią nie mrużąc, zapieści, zacałuje. Dumam sam, że umiałem chować i pracować nad moimi żołnierzami i w Ojczyźnie, co dumy nie znała, dumni być potrafili. To wspomnienie zawsze mnie pieści. Baciary lwowskie, na tyłach noszące obce ordery.

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała państwo, a ich Komendant został Naczelnikiem.

W tym samym mundurze, w którym pośród innych chodziłem, reprezentowałem państwo polskie, przyjmując posłów z całego świata. Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden z przybyłych z Rosji generałów powiedział, patrząc na mnie: „Ni to Kostiuszko, ni to korśykan".

Był to czas, moi Panowie, dość zabawny, gdy hymny obcych państw śpiewano bardziej ochoczo, niż polski. Był to czas ten, gdy Polska ubogim Kopciuszkiem słynęła. I wtedy, proszę Państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie, nie powiem jakie i nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto, święto to ubierano wedle mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszem miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszła. Wstałem, aby obejrzeć lokal. Obchodząc lokal, zabłądziłem do bufetu. W bufecie było dość dużo ludzi: Obejrzałem się i podszedłem do bufetu. Podskoczyło do mnie kilku podoficerów: „A kolega, z którego pułku? — Z piątego. Komendant, jak do nas przyszedł, to my tu zaraz wstawiamy. Dać wódki. My płacimy. Komendant nie płaci".

(Dokończenie nastąpi).

KAZANIE KS. BISKUPA BANDURSKIEGO

„Dostojni Goście, ukochani Legjoniści, uczestnicy bojów długoletnich. Kiedy naród wybrany był w chwilach niebezpieczeństwa i udręki, kiedy olbrzym zagrażał bytowi narodu, Bóg wzbudził pacholę słabe, zdawało się i niedołężne, Dawida, który mocą Bożą owiany, siłą niebieską przyodziany, szedł na pohańbienie i zwyciężenie wroga. Hańba taka spadła i na nasz naród. Spadła na Polskę. Hańbą było rozdarcie na trzy części Ojczyzny naszej. Hańbą było, że na naszej ziemi rozgościł się wróg trojaki. Każdy po swojemu dręczący duszę Polski. Hańbą było, że język, wiara, obyczaj, kościół i naród prześladowany jęczał w niewoli. Hańbą było, że na ziemi Piastów i Jagiellonów, wielkich królów i bohaterów, stawały pomniki carów i tyranów. Hańbą było dla narodu wielkiego i potężnego wpaść w niewolę i 100 lat jęczeć w tej niewoli. Aż oto Bóg w tych czasach największych, w tych czasach, w których najwięcej potrzebowała Polska siły i mocy, wzbudził wielkiego ducha, który ogarnął całą Polskę i potrafił wskrzesić wielki rycerski czyn. Z naszej ziemi, nie skądinąd, wyszedł wielki duch, człowiek mocny, człowiek silny, który porwał naród do bojów z najeźdzcą i wrogiem. Stworzył Bóg siłę i moc i dał tę moc człowiekowi słabemu, który się porwał bez broni, można powiedzieć, bez żadnych środków. Porwał się, aby dać świadectwo, że Polska żyje. Stworzył Bóg człowieka mocnego, który przewidział, że Polska będzie potrzebowała żołnierza, że ten żołnierz będzie musiał wykuwać granice Polski. Stworzył człowieka silnego i mocnego, który już w katakumbach Polski i w tych tajnych podziemnych stowarzyszeniach i tam, gdzie mógł, tworzył żołnierza polskiego i strzelca, aby było ramię silne i mocne, aby była komenda swoja własna, a nie obca, wtenczas, kiedy zaborcy nasi brali Polaków do swoich wojsk zaborczych. Oto ten wielki i mocny człowiek wysuwa sztandar Polski, aby nie pod obcym sztandarem, ale pod własnym jako jednostka bojowa walczyli Polacy. I stworzył Legjony Polskie, które niczem innem nie były, jak tylko znakiem i dowodem, że Polska żyje, że nie da się zakuć w kajdany, że ma ludzi wolnych i dążących do wolności. Legjoniści — to był głos całego narodu, który nie przebrzmiał, ani nie dał się zagłuszyć hukiem dział w tym huraganie boju, który całą Europę i świat cały zapełniał. Nie dał się zagłuszyć, stwierdzając, że Polska ma prawo do swego bytu niepodległościowego. Stworzył legjony, które niczem innem nie były, jak tylko ogniwem, łączącem wielkie duchy bojowników przeszłości z bojownikami teraźniejszości o wolność i niepodległość. Stworzył ten

wielki człowiek legjony, które niczem innem nie były, tylko tym atutem politycznej myśli, jedynie realnie mówiącym więcej, aniżeli dyplomacja przy stole

Ks. Biskup Bandurski w czasie przemowy w Wilnie.

zielonym, bo siłą oręża i siłą ramienia. Były niczem innem, jak tylko w organizmie narodu myślą, sercem i ramieniem.

Czternaście lat temu dane mi było poświęcać pierwszy sztandar strzelecki, który szedł na boje wśród huku armat moskiewskich, który już było słychać we Lwowie. Dziś, po latach 14-tu, dał Bóg mi błogosławioną, wielką chwilę, iż mogę u stóp tej świątyni prastarej, tej Bazyliki, której przesławni mężowie patronowali, poświęcić sztandar Związku Legjonistów okręgu wileńskiego, wprawdzie w innych warunkach i w innych okolicznościach, nie tak, jak dawniej, wśród huku armat, ale wśród pokojowego życia. Z tym sztandarem poszli legjoniści i przeszli całą Polskę po kilka razy. Z tym sztandarem, z odwagą i miłością Ojczyzny walczyli za naszą i waszą wolność, aby wszystkie miasta polskie objąć swem sercem.

Niechże ten sztandar wznosi się ponad głowami nietylko Związku Legjonistów, niech przyświeca nietylko na jeden dzień, ale na zawsze, całemu narodowi w tej wielkiej pracy dla Państwa i jego potęgi, bo dziś ta praca jest potrzebną, aby Polak na każdym odcinku pracy o tem pamiętał i swoją siłą przyczyniał się do jej sławy i do jej utrwalenia. Niechaj Was wypełnia to uczucie szczerej wdzięczności, że Wam pozwolono, nie tak jak ongiś, pracować pod obcym sztandarem i że krew Wasza i blizny Wasze nie są daremne. Bo oto widzimy Polskę na piedestale wielkości, widzimy, jak idzie w pochodzie z innemi mocarstwami ku wielkości, ku potędze, a ta potęga i wielkość i siła zależy przedewszystkiem od wewnętrznej spoistości narodu, od tych, którzy, jak niegdyś kwią swą szafując, nie pytając dlaczego i czy z tego będzie korzyść, tak i dziś niechaj idą jako pieśniarze, jako apostołowie tego pokoju wewnętrznego, który naszą Ojczyznę jeszcze większą i potężniejszą uczyni. Daj to Bóg. Amen."

Z. ZYGMUNTOWICZ

Szkoła instruktorów Strzelca w Stróży 1913 r.

II.

W międzyczasie doniósł zakopiański komendant żandarmerji austrjackiej Andrzej Wujczak, że dnia 20 sierpnia nadeszły koleją pod adresem Mieczysława Trojanowskiego w Zakopanem (Przecznica 34) trzy paczki, zawierające 3.000 ostrych naboi i, że kolej paczki te wydała ekspedytorowi do doręczenia. Wujczak doniósł również, że mają się odbyć ćwiczenia w lasach hr. Zamoyskiego przy użyciu tych ostrych naboi.

Wyobrazić sobie można, jaki strach spadł na głowę p. Głowińskiego, który też wydał nakaz wstrzymania doręczenia tej przesyłki i odesłania jej do kancelarji stacji klimatycznej.

Paczki te wedle adresu przewozowego wysłał ob. Jerzy Śladki z Krakowa, Kochanowskiego 15.

Kierownik Starostwa wezwał powtórnie Komendanta do siebie i spisał protokół, w którym J. Piłsudski zeznał:

„Zakwestjonowane 3 skrzynie zawierają ostre naboje do Manlichera i wysłane zostały dla członków „Strzelca" w Zakopanem, a były przeznaczone do strzelania ostremi nabojami w górach wśród lasów w Tatrach. Ponieważ Starostwo wydało mi szereg ograniczeń co do noszenia broni i strzelania, przeto wobec tego odstąpiłem od zamiaru strzelania ostremi nabojami, a owe skrzynie z nabojami mamy zamiar zwrócić do Dobrej, do użytku w obozie. Są to naboje ostre, wydane przez komendę wojskową w Krakowie, częściowo bezpłatnie, częściowo za zniżoną opłatą. — Adresatem względnie właścicielem naboi, jak wskazuje list przekazowy, jest p. Mieczysław Trojanowski, członek wydziału „Strzelca", którego proszę zawiadomić o zatrzymaniu skrzyń z nabojami".

U dołu tego protokołu zanotował p. Głowiński: „Zgłasza się p. Mieczysław Trojanowski, lat 31, przemysłowiec z Krakowa, zamieszkały przy ul. Batorego 25 — i zeznał to samo, dodając, że po wystrzelaniu mają być puste gilzy zwrócone, na wypadek nie zwrócenia, mają być zapłacone i prosi o wydanie

tych skrzyń. Kierownik Starostwa oświadczył, że skrzynie te zatrzymuje i oczekuje zarządzenia Namiestnictwa".

Odeszła więc znów telefoniczna i pisemna relacja do Prezydjum Namiestnictwa, które telefonicznie nakazało odesłać skrzynie do Dobrej dla Stróży, a równocześnie poleciło bezwzględnie ściągnąć broń nawet przy użyciu żandarmerji, jednak wykonać to bez rozgłosu w największym spokoju i z oględnością.

Tymczasem nasi Strzelcy korzystali z wypoczynku, zwiedzali Zakopane, bawili się i używali w całej pełni. W swojej obozowo-żołnierskiej fantazji dawali dużo powodów do urzędowania przeróżnym austrjackim figurom urzędowym. Między innemi zaszedł wypadek, który zajął wiele czasu i pisaniny władz, a w samej rzeczy był to tylko niewinny, żołnierski fragment w życiu obozowem.

Oto w nocy na 21 sierpnia 1913 r. brat p. Heleny z Aleksandrowiczów Zawrockiej z Warszawy, zamieszkały w Zakopanem przy ul. Kaszelewskiego 8, ob. Konstanty Aleksandrowicz (Kostek) późniejszy dzielny oficer I Brygady, który życie swe oddał dla Polski, zjawił się w towarzystwie 10 strzelców na podwórzu domu swej siostry, gdzie rozniecili ogień, przy którym strzelcy piekli kartofle, śpiewali i tańczyli „zbójeckiego". Agent policyjny Buryła i żandarm Wujczak stwierdzili, jak podają w raporcie, że strzelcy rozebrali płot, furtkę i deski z inspektów O. O. Jezuitów i rozniecili ogień. Braciszek Nowakowski dał o tem znać do straży ogniowej, skąd strażacy Gąsienica i Pęksa udali się na miejsce, gdzie prosili strzelców, by ci ogień stłumili ze względu na niebezpieczeństwo. Strzelcy jednak nie usłuchali, kazali się im wynosić, co usłyszawszy, jak najszybciej opuścili to miejsce zbrodni przeciwpożarowej.

Agent Buryło dołączył do swej relacji szkic sytuacji i doniósł, że między strzelcami rozpoznał tylko Aleksandrowicza. Oczywiście kierownik Starostwa i tę relację odesłał do Prezydjum Namiestnictwa, dodając, że tylko kilku strzelców zdaje się w stanie nietrzeźwym urządziło szereg awantur, pozatem spokój nie został zakłócony, a komendant oddziału oczekuje załatwienia zażalenia i zastosował się w zupełności co do chodzenia z karabinami po ulicach i ćwiczeń z bronią w polu.

Ponieważ Prezydjum Namiestnictwa nie odpowiedziało na telegram „Strzelca", a dzień wyjazdu się zbliżał, przeto d. 21 sierpnia zjawił się Komendant Józef Piłsudski u kierownika Starostwa, przebywającego w Zakopanem i zeznał do protokółu, co następuje:

„Przeciwko zarządzeniu Starostwa wniosłem telegraficzne zażalenie do Prezydjum Namiestnictwa i dotychczas odpowiedzi nie otrzymałem. Ponieważ jednak dłużej tutaj moich ludzi trzymać nie mogę, a także dłużej na odpowiedź Namiestnictwa czekać nie mogę, przeto oświadczam, że w dniu 22 sierpnia wyjeżdżam pociągiem o 5 popołudniu do stacji Dobra w pow. limanowskim, skąd odmaszeruję do obozu w Stróży. Potwierdzam przytem, że odnośne postanowienie ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach i noszeniu broniu, delegat Starostwa mi odczytał i objaśnił, niestety jednakże oświadczyć muszę, że z odnośnemi zapatrywaniami, jakoby te przepisy nas dotyczyły, nie mogę się zgodzić, gdyż ani pochodu, ani zgromadzenia nie odbywamy; natomiast odbywamy ćwiczenia z bronią, które są przewidziane statutami, zatwierdzonemi przez Namiestnictwo. Nie mogę z temi zapatrywaniami zgodzić się tembardziej, że z ćwiczeniami temi nie kryjemy się, występujemy zupełnie otwarcie, przeszliśmy przez kilka powiatów, gdyby cośkolwiek było z tem niezgodnego z ustawą, niezawodnie odnośne władze polityczne byłyby nam czyniły bądź jakieś trudności, bądź byłyby nam zwróciły uwagę, że takie ćwiczenia są ustawowo niedopuszczalne. Wkońcu także i to muszę podnieść, że za otrzymaną od wojska broń jestem odpowiedzialny i mam ją oddać z powrotem w stanie nienagannym. Tymczasem transport broni w opakowaniu na prędce urządzonem spowoduje zardzewienie i obicie poszczególnych karabinów, na co jako osobiście odpowiedzialny, żadną miarą zgodzić się nie mogę".

O tem zastrzeżeniu Komendanta zawiadomił p. Głowiński natychmiast Prezydjum Namiestnictwa, donosząc, że nie ma dostatecznej siły, by broń odebrać, ograniczył się więc do polecenia żandarmerji i policji gminnej, by przestrzegano porządku publicznego i nie zakłócono spokoju. Wkońcu doniósł, że polecenie Namiestnictwa, by oddział rozbroić, otrzymał na pół godziny przed odejściem pociągu, wobec tego nie mógł skonsygnować żandarmów, których w powiecie było ledwie 16.

Poczem przesyła p. Głowiński meldunek kmdta post. Wujczaka, że „dnia 22 sierpnia oddział Strzelców pod dow. niejakiego Józefa Piłsudskiego z Krakowa w oddziele i pod bronią przy użyciu trąbki odmaszerował i odjechał do Dobrej o godzinie 5·15 po południu. Strzelców odprowadziło kilkaset osób na dworzec".

Stało się więc tak, jak tego żądał i postanowił Komendant, który i wtedy umiał sprawę postawić stanowczo i nie cofnąć raz powziętego zarządzenia.

Odetchnął wprawdzie kierownik Starostwa p. Głowiński, bo pozbył się niebezpiecznych gości z Zakopanego, nie zakończyła się jednak dalsza pisanina w tej na owe czasy niebezpiecznej sprawie. Namiestnictwo zażądało od komendy wojskowej w Krakowie wyjaśnienia co do broni wydanej Strzelcom, na co komenda I korpusu d. 29 sierpnia 1913 r. zawiadomiła telegraficznie, że Strzelcy otrzymali 20 karabinów, 1.350 ostrych naboi i 5.400 ćwiczebnych za zapłatą. Komenda korpusu nic nie wie o wysyłce 3.000 naboi do Stroży, nadto donosi, że Strzelcy mają przydzieloną sobie strzelnicę w Woli Justowskiej pod Krakowem a w Nowym Targu niema strzelnicy. Zaczęła się więc próba doszukania źródła pochodzenia reszty amunicji ponad wykazaną przez wojsko ilość; sprawa ta dopiero z wybuchem wojny ugrzęzła w aktach.

Po szczęśliwie odbytej wyprawie zakopiańskiej, wrócił oddział Strzelców do Stróży, w drodze jednak od stacji Rabki, poszczególne oddziały liczące do 10 ludzi, z bronią wysiadały i wśród lasów i gór odbywały ćwiczenia w terenie i strzelania, przybywając później do Stróży, dokąd wprost koleją przybyło około 40 pozostałych strzelców.

Cały plik akt urzędowych wskazuje na to, jak władze austrjackie w dalszym ciągu docierały do wyświetlenia tego marszu do Zakopanego i starały się koniecznie wynaleźć winnych, szukając rozmaitych dziur na niebie.

Tak więc w sprawie „aranżera awantury nocnej" w Zakopanem Konstantego Aleksandrowicza zwróciło się Prezydjum Namiestnictwa do Drohobycza, skąd Starostwo doniosło pod datą 14 lutego 1914, że Aleksandrowicz urodzony w r. 1883 w Warszawie, przybył do Borysławia w połowie r. 1913, gdzie otrzymał zajęcie w kopalni „Łaszcz" jako praktykant wiertniczy z płacą dzienną 3 kor. 40 hal. Ponieważ po przybyciu do Borysławia zapytywał w urzędzie pocztowym, czy nadeszła dlań posyłka pieniężna, zwrócono przeto na niego uwagę i zarządzono inwigilację. Ujemnych jednak spostrzeżeń nie poczyniono a przesyłka pieniężna nie nadeszła". Całe szczęście, bo inaczej biedny „Kostek" byłby zgubiony.

W sprawie zaś Walerjana Sławka, którego Starostwo w Nowym Targu i Namiestnictwo we Lwowie przemieniły na Michała Sokolnickiego, nastąpiła dalsza litanja pism i kombinacyj. Jak już podaliśmy, przyczepili Sokolnickiemu przydomek „Sławek" i o tym Sławku donosi starosta w Nowym Targu d. 6. września 1913 r., że jest to rosyjski poddany, pochodzi z Warszawy lub Łodzi, ma być jednym z bardzo gorliwych zwolenników Polskiej Partji Rewolucyjnej, brał nawet udział w jakimś zamachu w Królestwie, przyczem został ciężko ranny w twarz, którą odłamki bomby zupełnie mu skancerowały (!) Po tych bliznach jest on łatwy do poznania. Przybywa we Lwowie, od czasu do czasu przyjeżdża do Krakowa, gdzie bierze udział w ruchu niepodległościowym. W Zakopanem i okolicy pojawił się po raz pierwszy w sierpniu, zaś podczas zlotu Sokołów we Lwowie „kręcił się pomiędzy ćwiczącymi". Wkońcu donosi p. Głowiński, że dla celów śledztwa gotów jest dostarczyć zdjęć fotograficznych, na których są uwidocznione dokładnie twarze strzelców wraz „Sławkiem".

W tej sprawie zwróciło się Namiestnictwo do Dyrekcji Policji we Lwowie i w Krakowie z poleceniem doniesienia co do osoby i zachowania się tego niebezpiecznego Sławka. Na to Dyrekcja Policji w Krakowie doniosła d. 25 lutego 1914 r., że odwołuje się na swe czterokrotne relacje w czerwcu 1909 r. co do osoby Sławka, i że od tego czasu nie poczyniono żadnych spostrzeżeń. Jak zbadałem w aktach, w 1909 r. Dyrekcja Policji w Krakowie w swej gorliwości aresztowała ob. Sławka jako podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Rosji, co wtedy każdemu królewiakowi przypisywano z urzędu. Prasa brukowa doniosła o tej sensacji, rozdmuchując sprawę do znalezienia bomb w mieszkaniu Bogu ducha winnego, Sławka. Po odstawieniu Sławka do sądu, gdzie przeprowadzono śledztwo i w porozumieniu ze sztabem korpusu w Krakowie wypuszczono go na wolność a komenda korpusu zawiadomiła Dyrekcję Policji, że w czasie rewizji znaleziono u niego tylko wydawnictwa wydziału bojowego PPS., które nie są niebezpieczne, zaś znaleziony zapisek u jednego z przychwytanych przedtem szpiegów rosyjskich świadczy, że właśnie Rosja ściga Walerjana Sławka jako rewolucjonistę i, że korpus krakowski nie przykłada żadnej wagi do ewent. wydalenia z kraju Sławka o co go gorliwa Dyrekcja Policji w Krakowie zapytywała.

Mimo więc posiadanych akt, nawet protokółu z życiorysem Walerjana Sławka już od r. 1909 Prezydjum Namiestnictwa dalej dobijało się o bliższe o nim wiadomości (C. d. n.)

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

W lesie zbiórka i na przełaj szybkim marszem smarujemy do Nowego Dworu. W lesie woda do kolan, człapiemy jak gęsi i marsz dalej. Drogę przecina nam szeroki i paskudnie błotnisty strumień. Robimy na prędce prowizoryczny most i pchamy się dalej. Wychodzimy na jakąś polanę. Była to raczej przerwa w lesie. O sześćset metrów widzimy tyraljerską linję bolszewików. Kierujemy się znowu do lasu i przyjmujemy nowy kierunek. Wychodzimy na szeroką drogę. Wzdłuż drogi biegnie linja telefoniczna. Mając nadzieję, że jeszcze funkcjonuje, łączę mój aparat i dzwonię. Jest odpowiedź. Kto mówi? Otrzymuję odpowiedź, że komendant jakiejś tam roty. skąd? — z „Mreżna". Odłączam się i marsz dalej, już drogą.

W Nowym Dworze złączyliśmy się z oddziałem podchor. Orłowskiego i kompanją 36 pp. Szymański cofał się inną drogą. Przy plutonie Orłowskiego spotkałem plut. Kieronia Wylizał się z rauy i powrócił do kompanji.

W Nowym Dworze nie popasaliśmy długo. Zdążyliśmy wypić trochę mleka i zjeść kawałek chleba zafasowanego u baby i pomaszerowaliśmy w kierunku Połocka. W jakiejś wsi spotkaliśmy Szymańskiego z resztą kompanji i były tu oddziały 36 pp, Mieliśmy kilku zabitych i rannych. Z zabitych przypominam sobie dwa nazwiska, szer. Chojnowskiego i bardzo dzielnego szer. Smolaka.

Późno w nocy zaczepiliśmy się o jakąś wieś i z rozkazu 36 pp. zajęliśmy pozycję przy jakimś jeziorze. W nocy znowu rozkaz cofania się. Teraz Szy-

mański urządza marsz na własną rękę, by złączyć się z naszym pułkiem. W Farynowie dowiadujemy się, że pułk na pozycji w Woronieczu. Maszerujemy. W Zaskorkach dołącza do naszej kompanji ppor. Tyrała z jednym plutonem 3 komp. Przed Woronieczem otrzymujemy wiadomość, że jest on zajęty przez bolszewików już od 24 godzin, a pułk wycofał się na Bobynicze. Szymański wyjeżdża na czoło kolumny, wydaje rozkaz: „maszerować za mną“ i naprzełaj, zmieniając kierunek, maszerujemy dalej. Nie dochodząc do stacji Zagacie, otrzymujemy ponowną wiadomość, że bolszewicy w Zagaciu. Omijamy i marsz dalej. Była już noc. Kieroń z plutonem w straży przedniej, ja zabezpieczam tyły. Przychodzi rozkaz od czoła „wyciągać nogi“! — to znaczy maszerować szybko. Już i tak wiara zziajana, a tu — wyciągaj nogi. Zaczyna na dobitkę padać duży deszcz. Noc ciemna, Na pare kroków nic nie widać, w dodatku skończyła się Szymańskiemu mapa, musimy polegać na przewodniku. Często zaczynamy błądzić.

Za Czerniewiczami dogoniliśmy oddziały 16-tej brygady. Była tu chwilowa pozycja. Zakwaterowaliśmy się w jakiejś wsi, zjedliśmy co się dało i pokotem kładło się bractwo spać. Wieczorem alarm i znowu marsz. Doszliśmy do m. Łuszek. Podczas kikuminutowego wypoczynku, spaliśmy na oblepionem błotem bruku. Jak pysznie naprawdę się spało. Niebawem nastąpił rozkaz dalszego marszu. Teraz spaliśmy maszerując a wcale dobrze się śpi. Żołnierz wtedy tylko się przebudzi, kiedy potknie się o coś, zderzy się z śpiącym sąsiadem, albo wyrżnie nosem w tornister poprzednika. Złapi równowagę, poprawi się i śpi dalej.

Za Łuszkami, w jakiejś wsi, po złapaniu trochę tchu w płuca i kropli mleka z razowcem, idziemy dalej. Szymański znowu próbuje szczęścia złączenia się z pułkiem i przyjmujemy kierunek do Głębokiego. Popołudnie było bardzo piękne i zapowiadała się cudna, majowa noc. Z dala przy zachodzącem słońcu widniały przed nami kopuły cerkwi w Głębokiem. Na widok miasteczka, gdzie spodziewaliśmy się zastać pułk, zasłużony odpoczynek i dawno już nie otrzymany prowiant, humor się poprawił.

Będąc dwa kilometry od Głębokiego, Szymański swoim zwyczajem, pojechał naprzód, wybrać dla nas kwatery. Lecz po piętnastu minutach, w pełnym galopie wrócił, wydając krótki rozkaz „za mną“: Skręcamy z drogi i do lasu. Gdy Szymański nie ujechał jeszcze kilometra w kierunku Głębokiego, natknął się na bolszewicką placówkę. Było już ciemno, bolszewik go nie poznał i nawet udzielił pewnych informacji.

Znowu rozkaz „wyciągać nogi“! Znowu marsz po wertepach, lasach, polach, błotach. Przy pomocy przewodnika, przeszliśmy w bród jakąś rzeczkę i przykucnęliśmy w pewnej wsi, aby się trochę wysuszyć, zjeść coś i przespać się.

Na drugi dzień, skoro świt, pobudka i marsz dalej. Maszerowaliśmy do m. Duniłowicze. W południe spotkaliśmy nasze placówki wystawione przez błękitnych strzelców konnych. Chwalić Boga, są świeże wojska. Od nich dowiedzieliśmy się, że pułk nasz zbiera się w Duniłowiczach.

Po południu dostaliśmy się nareszcie do Duniłowicz i zakwaterowaliśmy na dobre. Wiara po obmyciu się, gotowała sobie kartofle w „mundurkach“, mnie Szymański ściągnąć do siebie na herbatę. Zakwaterował z Orłowskim u tutejszego aptekarza. Herbatę podawała nam i asystowała przy kolacji, młoda pani aptekarzowa.

Po ściągnięciu się całego pułku do Duniłowicz, pułk objął z rozkazu d-twa brygady, kapitan Jerzy Sawa-Sawicki, d-ca II baonu. Natomiast baon III objął por. Bursa Gwido. W naszym baonie zaszły następujące zmiany: 4-ta kompanję objął ppor. Stawicki, 2-gą na miejsce rannego i wziętego do niewoli ppor. Świątkowskiego, objął pchr. Orłowski.

19 maja zajęliśmy pozycję, okopując się ze wschodniej strony miasteczka. Pluton Gabrysiaka i mój były w drugiej linji. Przed nami, w linji pierwszej była kompanja 7-ma ppor. Piotrowskiego, (zginął w 1921 r. na Górnym Śląsku) i pluton Kieronia. Łączność w lewo była z kompanją 3-cią, w prawo z błękitnymi konnymi strzelcami. Pozycję zajęliśmy od jeziora leżącego tuż za Duniłowiczami, aż do drogi, Duniłowicze-Głębokie włącznie.

Dnia 20 maja z rana, w lewo od nas na pozycji innych kompanji naszego pułku jak i oddziałów 16-tej brygady, wywiązała się walka. Strzały broni ręcznej i karabinów maszynowych nie ustawały, prawie, że ani na chwilę, przytem co pewien czas, dochodziły do naszych uszu krzyki „hura“. Akompanjowała temu z obu stron artylerja. Najdzielniej spisał się tu Orłowski z 2-gą kompanją. Wysunięty na swojej pozycji w przód, często ją tracił i przeciwuderzeniem zdobywał ją z powrotem.

Bolszewicy tego dnia trzymali się w natarciu, aż do zapadnięcia nocy. Wszystkie ich szturmy zostały odparte.

Tegoż dnia na godzinę dwudziestątrzecią, mamy urządzić natarcie na pozycji całego pułku, poparci silnym ogniem artyleryjskim. Tak brzmiał rozkaz, który otrzymaliśmy. Mój pluton natychmiast na czele Szymańskiego, miał przejść, jakąś znaną Szymańskiemu dziurą w pozycje bolszewickie i uderzyć na ich artylerję. Stało się inaczej. Bolszewicy nas uprzedzili. Uderzenie było tak silne, że siódma kompanja została wyrzuconą z okopów, tracąc karabin maszynowy. Wykonaliśmy przeciw uderzenie, by zdobyć utraconą przez siódemkę pozycję i nic nie wskóraliśmy. Bolszewicy próbowali dalszych sukcesów, lecz oparci o cmentarz, nie ustąpiliśmy ani kroku.

Dnia 21 maja, o godz. 1-szej w nocy, otrzymaliśmy rozkaz do odwrotu. Zbierając swoje plutony maszerowaliśmy do Duniłowicz. Artylerja nasza, aby zamaskować nasze cofanie się, opukiwała pozycję bolszewicką.

Pułk zebrał się w zachodniej stronie Duniłowicz i pomaszerowaliśmy w kierunku Posław. Marsz

był zupełnie spokojny. Tyły osłaniał nam świeżo przybyły baon etapowy.

W Posławach, jak i jego okolicach, znać było przeszłą już dawniej burzę wojenną. Wojna rosyjsko-niemiecka, zgryzła niemal całe miasto, pozostawiając tylko gruzy, wołające o pomstę do Boga. Wsie okoliczne, do szczętu były spalone. Trudno było spotkać blisko pozycji całą wieś. Przez miasteczko Posławy i dalej na północ i południe szła dawna pozycja niemiecka. Fortyfikacje były urządzone daleko lepiej i trwalej od moskiewskich. Myśmy mieli teraz zająć te dawne pozycje niemieckie i na mogiłach żołnierzy wojny światowej, bronić dostępu dziczy bolszewickiej do zagród polskich, siejąc dalej śmierć i wznosząc nowe mogiły.

Odcinek dla naszego pułku wypadł na południe od Posław. O zmroku dobrnęliśmy do zrujnowanej i zrównanej z ziemią wsi Saminki. Były tu głębokie rowy strzeleckie, betonowe schrony, podziemne przejścia i we wszystkich niemal kierunkach, wyciągnięte ramiona zasieków drucianych.

Następnego dnia, zajęliśmy plutonami, wskazane przez Szymańskiego odcinki, z rozkazem szybkiego zreperowania okopów.

Teren do obrony mojemu plutonowi wypadł, na wysokiem wzgórzu przy drodze Posławy-Sominki. Za sobą i w prawo mieliśmy duże jeziora. Łączność w lewo z kompanją 2 gą, w prawo z plutonem Kieronia. Po ubezpieczeniu się czujkami i wysłaniu patroli na przedpole, wzięliśmy się ochoczo do naprawienia okopów i przeszkód.

Wyznaczyłem stanowiska dla poszczególnego strzelca. Każdy strzelec wyznaczone mu stanowisko musiał przygotować odpowiednio do swego wzrostu i tuszy. Wyznaczyłem kierunek ognia dla każdej sekcji. Zabraliśmy się potem do naprawy przeszkód z drutu kolczastego. Poszło szybko i wprawnie, mając na tyłach całe stosy tak zwanych „kozłów hiszpańskich". Znosiliśmy je przed okopy w miejsca brakujące, wiązaliśmy ich ramiona i około godz. 16-tej siedzieliśmy jak u Pana Boga „za piecem". Teraz trzeba się zabezpieczyć i od ognia artylerji. Trzeba zreperować podniszczone wiekiem schrony.

Prowadziły do nich ze wszystkich stron rowy łącznikowe, głębokości dwuch metrów. Kto pierwszy raz dostał się w labirynt tych rowów, błądził. Zmuszeni byliśmy dla gońców i łączników powystawiać znaki orjentacyjne.

Po dłuższem zwiedzaniu tych rowów, znaleźliśmy zarośnięte pokrzywami wejście, przejścia rowu łącznikowego pod ziemią. Tunel łączył moją górę ze stanowiskiem zajmowanem przez pluton Kieronia. Złączeni z sobą przejściem podziemnem mogliśmy nim komunikować się w czasie największego strzelania i nic tu przechodzącym łącznikom nie groziło.

Skoro nadszedł wieczór byliśmy w zupełności przygotowani do obrony. Dostarczono amunicji. Zawitała kuchnia z niezbyt smakowitą, ale jak na głodne żołądki dosyć dobrą zupą.

W nocy otrzymałem rozkaz od Szymańskiego, aby zebrać na godzinę 4 tą pluton i przemaszerować do wsi Jasiewicze. Po pewnym czasie otrzymałem drugi rozkaz, że przyjdzie na moje miejsce pluton komp. 2-giej. Mam oddać jaknajdokładniej odcinek nowemu dowódcy, oraz za pokwitowaniem zostawić skrzynie z amunicją i ściągnąć do Jasiewicz.

Z Jasiewicz z baonem wymaszerowaliśmy w kierunku południowym, wzdłuż starych okopów niemieckich. Musiało tam coś być pilnego, bo szliśmy bardzo szybko. Po drodze dołączyły do nas kompanje innych baonów naszego pułku. Po południu zatrzymano nas w jakimś lesie. Tu były oddziały 13 p.p. W jakim celu nas tu przyciągnięto? My „mali wodzowie" o tem nie wiedzieliśmy. Koniec końcem wyszedł rozkaz by odmaszerować z powrotem na poprzednio zajmowane stanowisko.

(C. d. n.)

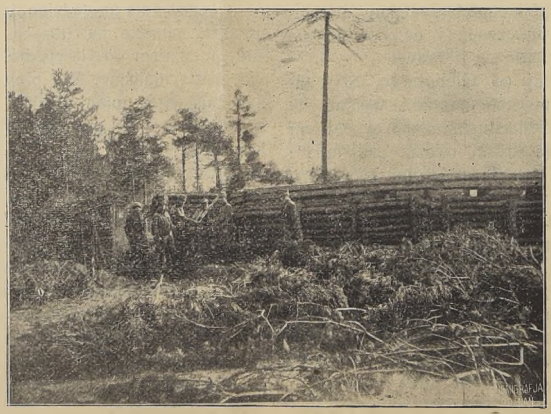

Plutonowy śp. St. Jania z 11-tej komp. 4 p. p. Leg. wraz z obsługą miotacza min w 1916 r.

BOLESŁAW ZIELIŃSKI

Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce

Dalsza wina złej rekrutacji leżała w tem, że:

a) Ustawiczne zmiany sytuacji politycznych i niemożność wyszukania pośredniej drogi, spowodowała u jednych zbyt gorączkową dążność zbrojnego czynu, zaś u drugich apatję i niedowiarstwo.

b) Niefortunne wysłanie emisarjuszy przez p. Horodyskiego, gdyż samo wmieszanie się p. Horodyskiego do polityki polskiej wyrządziło nam kolosalną szkodę, a skoro jeszcze wysłał on swoich ludzi z zapewnieniami, że Armja Polska zostanie powołaną dekretem Wilsona w przeciągu trzech tygodni, wtedy wychodźtwo wpadło w stan nerwowego wyczekiwania. Wyczekiwanie to odbiło się tragicznie na sprawie Armji Polskiej, gdyż młodzież straciła wiarę w wszelkie obietnice walczenia pod Białym Orłem i w tysiącznych masach pospieszyła w szeregi armji amerykańskiej, jako ochotnicy. Można liczyć, że conajmniej 45 tysięcy palaków wstąpiło w lipcu i sierpniu 1917 roku do armji amerykańskiej.

c) Zbyt idealne ocenianie naszego społeczeństwa, osądzano je bowiem według siebie, to znaczy, sądzono, skoro tylko przyszła upragniona chwila walki za Ojczyznę, znikły wszelkie partyjne walki, a umysły i serca polskie ześrodkują się tylko około zbrojnego czynu dla Wolnej Polski. Tymczasem nastąpiło rozczarowanie, gdyż naogół to złączenie w imieniu ideałów wywołało silne wewnętrzne tarcie na tle bądź to partyjnem, bądź osobistem. Z jednej strony obóz klerykalny chciał uchodzić za wyłącznego twórcę Armji Polskiej, z drugiej, narodowcy do tego samego zdążali. Dalej, cywilna ludność patrzyła zazdrosnem okiem na mundur polski, czując, że nic innego tylko ten mundur rekruta do Armji Polskiej zyskuje. Każdy pragnął jak najlepiej, ale nikt nie umiał zrozumieć, że trzeba wszystkie siły połaczyć, ażeby rekrutacja była pomyślną. W każdej miejscowości mamy dzięki temu 4 elementy: wojskowy, obywatelski, klerykalny i z dala patrzący na wszystko, lud. Ten lud czekał rozkazu. W wielu miejscowościach nie miał on zaufania do swoich kierowników duchowych lub cywilnych. Tylekroć razy lud ten został wywiedziony w pole, że gdzie nie miał na czele swoim człowieka od iat znanego i dla nardowości polskiej pracującego, tam nie mógł uwierzyć w szczerość nagłej zmiany.

Duchowieństwo polskie pracowało — mówiąc na ogół — od lat wielu nad utrwaleniem swoich parafji, czego mu za złe brać nie można. Ale to utrwalanie parafji równocześnie spowodowało zmniejszenie ilości ochotników, gdyż w interesie każdego proboszcza leży, ażeby każdy młodzieniec jak najszybciej się ożenił, najszybciej dochował się rodziny, jak najszybciej kupił sobie ławkę w kościele i dom sobie pobudował. Ci wszyscy nie są absolutnie zdolni do walki, a reszta albo poszła odrazu na zew swego proboszcza, a gdy tego nie uczyniła, nie uczyni absolutnie w przyszłości.

Rola duchowieństwa w kierunku bezpośredniego rekrutowania do Armji Polskiej jest już skończona. To jest fakt, któremu prawdziwości nikt nie odmawia, a który, wyraźnie rzadko kto ośmieli się wypowiedzieć. Pomoc duchowieństwa jest o tyle ogromnie cenna, o ile chodzi, ażeby ono nie stało się dla naszej sprawy wrogie. Bo zaszkodzićby mogło znacznie więcej, niż pomóc. Skoro do tego dodamy, że zaledwie 28 księży całem sercem popierało rekrutację jak np. ks. Lempka z Detroit, ks. Bujnowski z New Britani, ks. Kruczek z Passaic, ks. Budziak z Frenton i i., a znaczna część była obojętna, zaś kilkunastu jak np ks. Knapek z Newarku, ks. Górski z Glassport, ks. Górzyński z Pittssburgha i inni wprost wrogo odnosiło się do nas i z ambon nie szczędziło szkalowania ochotników, zrozumiemy, że we wielu parafjach trzeba było gwałtownej agitacji i wprost otwartej walki z księżmi na wiecach, aby pozyskać ochotnika.

Kolonja polska składa się w znacznej swej większości z ludzi, którzy od lat stale i ustawicznie uganiają się za rozmaitymi godnościami, czy to dla zaspokajania osobistych ambicyjek, czy też dla względów reklamowo-materjalnych. A na dodatek tego obywatelskie społeczeństwo nasze ma jeszcze dwie wady: 1) że wykształcenie jego, znajomość i orjentowanie się w polityce narodowo-polskiej jest poniżej wszelkiej krytyki a 2) że jest obarczone atawistycznym indywidualizmem polskim.

Trzecia kategorja pracowników rekrutacyjnych, to zły dobór. Pod tym względem nie można powstrzymać się przed słowami ostrej krytyki, gdyż w wielu miejscach nieszczęśliwy dobór oficerów rekrutacyjnych robotę albo podkopał, albo zupełnie zniszczył.

W samych początkach poszli rekrutować chłopcy bardzo porządni, uczciwi, ale bardzo nisko wykształceni, dzięki czemu obóz przeciwny miał ogromną sposobność do wyśmiewania nieuctwa analfabetów rekrutacyjnych, chociaż to może z krzywdą połączone, ale w każdym razie było to prawdziwe.

Druga kategorja oficerów rekrutacyjnych, to panowie, którzy chorują na mundur i zdawało się im, że z tą chwilą, gdy przywdziali mundur, wolno im robić wszyslko a w szczególności w kierunku towarzyskim. To bardzo fatalnie odbiło się w wielu punktach na rekrutacji.

Trzecia kategorja umundurowanych oficerów, to albo ludzie zadarci z miejscową ludnością, albo chorujący na słomiany zapał.

W szeregach naszych mamy kilku wprost doskonałych pracowników, do jakich należy np. Żebrowski; ale Żebrowski ten mógł zrobić wszędzie znakomitą robotę, ale nie w Buffalo, gdzie go nienawidzono za to, że uczciwie postępował i uczciwie prawdę rżnął w oczy. Dzięki temu Bufallo nie dopisuje do dnia dzisiejszego i żaden cudotwórca w krótkim czasie naprawić nie zdoła.

Korpus rekrutacyjny zmienił się ogromnie na lepsze po Zjeździe clewlandzkim, ale niestety równocześnie na tym Zjeździe zaostrzył się punkt tarcia pomiędzy obywatelstwem z jednej strony a wojskowymi z drugiej. Gdyby odrazu Komitety obywatelskie otrzymały charakter li tylko pomocniczy, i gdyby możliwem było osadzić na Centrach ludzi taktownych i zdających sobie sprawę ze swego posłannictwa, nie byłoby tak źle, jak jest obecnie. Jednem słowem rekrutacja nie dopisała, bo społeczeństwo nasze z wyjątkiem uświadomionego robotnika okazało się bardzo nieprzygotowanem do podobnej misji Jedną z najfatalniejszych przyczyn było zbyt impetyczne i apodyktyczne postępowanie Gąsiorowskiego. Oktrjował on sobie odrazu bezwzględną znajomość stosunków polsko-amerykańskich, zapominając o tem, ze w Ameryce musi się mówić to samo w prywatnem życiu co się mówi coram publico. Była to jedna z jego najfatalniejszych wad, że wobec publiczności wynosił pod niebiosa niektórych naszych działaczów, całował się z nimi i wstęgą swego ramienia dekorował, a poza plecami i do tego wszystkiego pomiędzy księżmi te same osoby poniżał. Pan Gąsiorowski nie wiedział o tem, że w Komisji Wojskowej jest człowiek bezwzględnie nie ulegający żadnym wpływom, tylko działający tak, jak mu jego serce nakazywało. Pan G. nie wiedział o tem, że specjalnie ten członek Komisji Wojskowej (Dr. Starzyński) jest tylko ze względu na niemożliwość zrobienia mu czegokolwiek, tolerowany przez duchowieństwo. Wobec tego duchowieństwo to podchwyciło gratkę i przyczepiwszy się do krytycznych uwag p. Gąsiorowskiego, traktowało Komisję Wojskową nie tak, jak się należało.

Oprócz powyż wymienionych przyczyn, są jeszcze całe dziesiątki innych, ponad któremi dominuje nieznajomość duszy ludu polskiego. Myśmy od ludu europejskiego odwykli, przemawiamy do niego frazesami amerykańskimi, a tymczasem żądamy od niego czynu, na który tylko polski chłop europejski zdobyć się może".

Takie przyczyny złożyły się m. i. poza najgłówniejszą, że nam Stany Zjednoczone z górą 300.000 chłopaków zabrały pod swoje sztandary, że tylko niespełna 20.000 żołnierzy znalazło się na polskim odcinku południowego frontu wojny.

Mało ich, ale jakościowo materjał (z bardzo nieznacznymi wyjątkami) pierwszorzędny. Pierwszy z nich zginął dla Polski Łucjan Chwałkowski, Sokół z Gniazda Nr. 7 w New-Yorku. Dziełem ich było przerwanie frontu niemieckiego w bitwie pod St. Hilary.

Oni to zasłużyli sobie na poniżej podaną pochwałę i opisy bitw w prasie francuskiej i angielskiej.

Brzmią one:

Generał Ludwik Archinard, szef Misji Wojskowej Francusko-Polskiej, wysłał do Polskiej Komisji Wojskowej w Nowym Yorku, za pośrednictwem Naczelnego Komisarjatu francuskiego w Waszyngtonie, następujący kablogram:

Zawiadamiam panów i proszę o poinformowanie o tem polskich zrzeszeń w Stanach Zjednoczonych, że dnia 25 lipca jednostki 1-go pułku Strzelców Polskich dokonały wspaniałego ataku. Pomimo znacznej odległości, wszystkie wyznaczone punkty szybko zostały osiągnięte. Sama tylko 5 ta kompanja, dowodzona przez kapitana Krzywkowskiego-Wolińskiego, zniósłszy ze szczętem jeden bataljon 66-go pruskiego pułku piechoty i przeprawiwszy o ciężkie straty resztę pułku, zdobyła sławny Roquette, — wzięła przeszło 100 jeńców oraz 20 mitraljez.

Kapitan Piekarski, adjutant pułkowy, pomimo oderwanego wielkiego palca, został na czele swego oddziału cały dzień i całą noc. Starszy podoficer Fonder zabił sam kilku Niemców, między którymi jednego kapitana, z którym stoczył pojedynek i którego powalił uderzeniem rękojeści oskarda. Niestety, po stronie polskiej kpt. Krzywkowski-Woliński, oraz podporucznicy Bauer i Bartman ponieśli śmierć chwalebną na czele swych żołnierzy.

Ten czyn wspaniały sprawił, że 5-ta kompanja 1-go pułku Strzelców Polskich, oraz kompanje francuskie, które wraz z nią walczyły, zostały tak pięknie wymienione w rozkazie dziennym 21-go korpusu armji: „Złamawszy gwałtowną ofenzywę niemiecką z dnia 15 lipca 1918 roku, w nocy z dnia 24 na 25 lipca, po krótkiem przygotowaniu ogniem działowym, zdobyły jednym pędem, pomimo twardego oporu wroga, wyznaczone sobie punkty na szerokości przeszło 2 kilomentrów i głębokości prawie 1 kilometra, biorąc przeszło 200 jeńców oraz poważną ilość materjału wojennego".

(Podpisano) *Archinard.*

O samym ataku piszą:

Przedewszystkiem: gdzie odbył się atak? Gen. Archinard podaje w swojej depeszy jedyną wskazówkę: Las „La Roquette". Otóż las ten nie znajduje się na żadnej mapie, albowiem, jak to się zwykle dzieje na froncie, jest to nazwa nadana przez wojsko jednej z małych kęp, które są bardzo liczne w Szampanji. Las „Roquette" znajduje się w pobliżu farmy Navarin, obok drogi z Souain do Somme-Py.

Wiadomo, że gen. Gouraud, dowódca 4 tej armji francuskiej, przeczuwając sławetny atak niemiecki z dnia 15 czerwca, rozkazał wojsku opuścić okopy pierwszej linji — i cofnąć się na okopy wspierające, mniej więcej od 3 do 4 km. w tyle. Zaś w nocy z 14 na 15 czerwca, na godzinę przed niemieckim ogniem burzącym, artylerja gen. Gouraud rozpoczęła niespodzianie nadzwyczaj elektrycznie ostrzeliwać pozycje wroga, wprowadzając zamieszanie w niemieckie szeregi. Atoli o 4-tej rano Niemcy uderzyli... na puste okopy. Poznawszy swój błąd, zajęli je ostrożnie, ale też ich posuwanie się naprzód prędko się skończyło, gdyż zatrzymano ich odrazu na okopach wspierających. W zatrzymaniu wroga wziął również udział 1-szy pułk Strzelców Polskich, który znajdował się w okolicy Souain, a którego jeden bataljon stał w wyżej wymienionych okopach.

C. d. n.

POLSKIE PSEUDONIMY WOJSKOWE

1908 — 1918

(Związek Walki Czynnej — Związek Strzelecki — Polskie Drużyny Strzeleckie — Legjony Polskie — Polska Organizacja Wojskowa)

Zebrała i opracowała M. J. Olexińska.

DODATKOWY WYKAZ PSEUDONIMÓW WYBITNIEJSZYCH CZŁONKÓW P. O. W.*)

Babinicz = Głazek Wacław.
Babinicz = Żochowski Roman.
Balicki = Urbanowicz Edmund.
Barski = Wieszczycki Jan.
Baśka = Mydlarz Stanisława.
Baśka = Ruszczycówna Ludwika.
Berlicz = Berlinerblau Kazimierz.
Bezmian = Freyd Aleksander.
Biały = Barthel de Weydenthal Przemysław.
Biały = Kudzewicz Jan.
Bławatek = Sadowski Stanisław.
Błysk = Wilski Bogdan.
Bogdan = Ferencowicz Józef.
Bogdan = Staniszewski Wacław †
Borejsza = Rowiński Janusz.
Bosak = Hauke Aleksander.
Brandt = Car Bolesław.
Braumbart = Kucharski Stanisław.
Brzezina = Pietrzykowski Eugenjusz.
Brzeziński = Wipszycki Kazimierz.
Butrymański = Ejczun Józef.
Bystrzyc = Kadiel Bolesław.
Cwiek = Arnsztajn Jan.
Czaplica = Studziński Franciszek.
Czarny = Politański Tadeusz.
Czerny = Karlsbad Alfred.
Dąbrowa = Budzyński Witołd.
Danuta = Kuhnke Marja.
Dęboróg = Budzyński Jerzy.
Dembiński = Markiewicz Józef.
Denhofowa = Czarnocka Wanda.
Doliwa = Kożuchowski Janusz.
Dragomirski = Rouba Józef.
Dunin = Krzyżkiewicz Jan.
El = Talikowski Michał.
Ela = Wolfkowicz Elżbieta.
Etka = Nowacka Jadwiga.
Ewa = Pilichowa Wanda.
Faustyna = Romanówna Wanda.
Gabrjela = Stefanowska Marja.
Gierard = Zwoliński.
Giga = Puławska Jadwiga.
Głowacki = Grydigier Jan †
Gorlicki = Golde Antoni.
Górska = Stodolska Marja.
Goya = Garszfówna Janina.
Grabina = Deplewski Stanisław.
Graf Witold = Ferencowicz Władysław.
Grudziński = Rezoń Edward †
Gryf = Goebel Kazimierz.
Grzymała = Pęczkowski Mieczysław.
Gwizd = Biskupski Stanisław.
Halicz = Fornalski Zygmunt.
Halszka = Wojciechowska Halina.
Hanka = Bittner Marja †
Hanka = Bukowska Helena.
Hanka = Rusiecka Zofja.
Heker = Marek Stanisław.
Helda = Mikulska Janina.
Helena = Ciąglińska Halina.
Hena = Gałądykówna Henryka.
Ira = Szturm de Sztrem Zofja.
Irma = Wolfkowicz Elżbieta.
Jadza = Kamińska Jadwiga.
Janicki = Herfurt Tadeusz.
Jankowski = Landau Henryk.
Jarzębina = Okińska Modesta.
Jastrzębiec = Czarnocka Wanda.
Jelski = Niekrasz Jan.
Jerzmanowski = Arnsztajn Jan.
Jul = Ulrych Juljusz.
Jurand = Zabielski Henryk.
Kajtusiewicz = Woźniak Piotr.
Kalina = Chrystowski Stanisław.
Kawałecki = Szrajer Jerzy.
Klementynowicz = Żółtowski Kazimierz.
Klima = Sztattlerówna Klementyna.
Kłonica = Paczost Stanisław.
Komorski = Wądołkowski Karol †
Konar = Błażewicz Kazimierz.
Konopka = Żmigryder Żdzisław.
Konrad = Puszczyński.
Konstancja = Pawłowiczówna Krystyna.
Kopytyński = Schätzel Tadeusz.
Korczakowa Wanda = Demroszówna Wanda.
Kossak = Kalinowski Stanisław.
Kotwicz = Mongird Wacław.
Kowalski = Rouba Jakób.
Kozak = Puchalski Stanisław.
Kruk = Piotrowiczówna Wanda.
Kryśka = Szafirówna Zofja †
Krzyżtoporski = Ważbiński Wojciech.
Kuba = Cytowiczówna Teresa.
Kunicki = Pelc Stanisław.
Kurjer = Piotrowicz Konstanty.
Kurowski = Jastrzębski Oktawjan.
Lambert = Kamieński Leon.
Leska = Matuszewska Stanisława.
Lewandowski = Milewski Józef.

*) Pseudonimy tu podane zawdzięczam uprzejmości pań Marji Krzewskiej i Marji Stefanowskiej, którym dziękuję za te cenne uzupełnienia.

Lewiński = Kaliwoda Leon†
Lili = Lichenbaum Alicja.
Lis = Lipowicz Hilary.
Litwiński = Bieniewski Stefan.
Litworek = Fulmyk Michał.
Lola = Żbikowska Marja.
Lubicz = Delinikajtis Janusz.
Lubiczówna = Szymańska Janina.
Ludmiła = Miedzińska Janina.
Luta = Pechkranz Jadwiga.
Łada = Zawistowski Władysław†
Łagodny = Riger Stanisław.
Madziar = Dreszer Jerzy.
Magda = Wolfówna Ela.
Makówka = Okińska Marja.
Malarski = Wilczyński Piotr Paweł.
Marczewska = Urbanowicz Halina.
Marulski = Piasecki Juljusz.
Maryna = Grodecka Hanna.
Michałowski = Głazek Wacław.
Migurski = Policzkiewicz Wacław†
Mirosława = Nowakówna Zofja.
Mirska = Giejsztor Marja.
Mirska Luta = Bremeisen Nelly.
Mirski = Chamiec Antoni.
Młot = Światłoński Jan.
Nałęczówna = Lipska Michalina.
Natka = Włochówna Natalja.
Niedźwiecki = Tabor Stefan†
Nitrowicz Korzecki = Turczyński Józef†
Nowak = Hauke Aleksander
Nowina = Nowocień Czesław.
Nowiński = Gorczyński Edward.
Ogiński = Matuszewski Ignacy.
Olszyc = Zachert Konstanty.
Opolska = Kawalcowa Wanda
Ordon = Rudnicki Janusz.
Orlicz = Dłużniakiewicz.
Orlicz = Hartman Zenon.
Orski = Dajkowski Aleksander.
Orsza = Radlińska Helena.
Orwid = Rudnicki Jan.
Oset = Bojakowski Stanisław†
Ostoja = Neugebauer Jerzy.
Ostoja = Słoński Tadeusz.
Ostoja = Strzałkowski Jerzy.
Pacewicz = Łukiennicki Wiktor.
Pepi = Borkiewicz Józef.
Powład = Mieszkowski Stefan.
Proch = Kotwica Józef (Odessa) † 1928.
Przemyska = Wróblewska Jadwiga.
Przemysław = Józefski Henryk.
Radzyński = Kierzkowski Kazimierz.
Rafał = Ganowicz.
Rawicz = Małecki Stanisław.
Rawicz = Bukowski Antoni.
Robak = Wazgird Michał.
Robert = Szamotulski Jan.
Rola = Sadowski (?)
Rożnowski = Nowina Edward.
Rudy = Frelek Klemens.
Rymsza = Wankie Bronisław.
Satyr = Szmal Henryk.
Siwy = Groblewski Stefan.
Sław = Słabowicz Stanisław.
Smoleński = Koc Leon.
Sokołowski = Kudzewicz Jan.
Sokołowski = Kudzewicz Władysław.
Spalski = Kosterski Władysław.
Stańska = Sztattlerówna Helena.
Stasiulka = Krasuska Stanisława.
Starża = Ziemiański Władysław.
Stecki = Supiński Leon.
Strzała = Groblewski Stefan
Strzała = Łebkowski Jan.
Strzelbic = Betley Kazimierz†
Sulima = Supiński Stefan.
Sułkowski = Damięcki Dobiesław.
Świda = Bąkowski Leon.
Świt = Świtalski Kazimierz.
Szary = Spychalski Józef.
Szczerba = Rudnicki Adam.
Szczerbiec = Garszwo Mieczysław.
Szczęsna = Starczewska Halina.
Tarcza = Adamski Piotr.
Tarłówna = Skowrońska Hanna.
Topór = Ziemiański Ignacy.
Trepka Wacław = Pac-Pomarnacki.
Tur = Benken Edward
Twardy = Wilczyński Stefan.
Ukrainka = Czajkowska-Hemplowa Zofja.
Urbanowicz = Skowroński Jerzy.
Wacław = Koc Leon.
Walek = Walczak Henryk.
Wandal = Szmal Zenon.
Wiatr = Broniowski Leszek.
Widoń = Bojakowski Stanisław†
Wilek = Czarnocki Wiktor†
Wiśniowiecki = Pruchnicki Józef.
Władka = Straszewiczówna Hanna.
Władybój = Olesiński Walery ks.
Włast = Gepner Bolesław.
Włodkówna = Krakowska Zofja.
Wnorowicz = Trzebiński Janusz.
Wolska = Korniłłowiczówna Marja.
Wolski = Niekrasz Stanisław.
Wrzos = Kiełpsz Jan.
Wurski = Taubwurcel Adam.
Wyrwa = Wahren Kazimierz.
Wyrwicz = Jonszer Gow.
Zadora = Grabowski Mieczysław.
Zagozda = Rejgrodzki Norbert.
Zaliwski = Zand Stefan.
Zbarski = Dzamiński Romuald.
Zbarski = Hausbrand Jan.
Zbijewski = Pieczyński Józef.
Zbyszek = Metarowicz Kacper.
Zgrzyt = Kiełczewski Stefan.
Zieliński = Wrotnowski Władysław†
Znicz = Małecki Łucjan.

Znicz = Olesiński Walery ks.
Zofka = Plewińska Zofja.
Zula = Krukowska Henryka.
Zych = Bornsztein.
Zych = Gutowski Leon.
Żelisław = Budzyński Zygmunt.

JAN ROGOWSKI

Wspomnienia

II. Po rozwiązaniu Legjonu Wschodniego.

Po rozwiązaniu Legjonu Wschod. zostałem wzięty w Nowym Sączu — do wojska austrjackiego. Były to dla mnie najsmutniejsze dni, jakie pamiętam.

Ale los był dla mnie łaskawy. Wszystkich wziętych do wojska wywozili, Austrjacy z Nowego Sącza do Karniowa, na Śląsk. Jechaliśmy stłoczeni do niemożliwości w bydlęcym wagonie, wioząc jakieś pokrwawione i poniszczone karabiny austrjackie — gdzieś z pod Kraśnika.

Przybyliśmy do Karniowa i tam po raz drugi stawaliśmy przed komisją lekarską Jakiś dobry duch szepnął mi, ażebym udał chorego na serce. Uczyniłem to ze skutkiem nadzwyczajnym; lekarz, trzymając słuchawkę przy moich piersiach, w zdumieniu powtarzał: „Kolosal! Kolosal!“ Krótko mówiąc — zostałem z wojska austrjackiego uwolniony po pięciu czy sześciu dniach pobytu w jego szeregach.

Któż zdoła opisać moją radość, gdym zrzucił z siebie „austrjacką skórę?“

Wyjechałem do Cieszyna — i zatrzymałem się w Domu Polskim. Spałem kilka nocy z rzędu na gołej podłodze, na jakiejś galeryjce.

Ale nic! Zwróciłem się do p. Filasiewicza, prezesa Polskiej Macierzy szkolnej w Cieszynie — z prośbą o jakąś posadę. Niestety — posad żadnych nie było — myślałem o posadzie nauczycielskiej. Trzeba było radzić sobie jakoś inaczej.

Dowiedziawszy się w Domu Polskim, że w pobliskiej wsi, Ropicy pani Ewa Gryczowa poszukuje kogoś do pomocy w gospodarstwie, nie namyślałem się długo. Ruszułem do wsi Ropicy — i stałem się na jakiś czas rolnikiem. Pani Gryczowa — typ zamożnej, inteligentnej gospodyni śląskiej — była kobietą dobrą i gościnną. W domu jej było mi naprawdę dobrze, zacząłem wypoczywać po ostatnich ciężkich przejściach. Zajęcie miałem nawet dosyć przyjemne. Pomagałem w orce, rąbałem drzewo, ścinałem kapustę, zbierałem owoce w sadzie i t. d.

Ale sielanka ta długo nie mogła trwać. Myśl rwała się do domu rodzinnego; to znowu — pełna troski zatrzymywała się na wielkich wydarzeniach wojennych.

A tymczasem szły czasy coraz cięższe. Nie udała się ofenzywa austrjacka na Dęblin, niemiecka na Warszawę — załamały się obie. Wojska rosyjskie przeć poczęły w stronę Krakowa. Były to dni smutne.

Myśl polska zgnębiona, złamana, do ziemi przypadła, jak pokutnica.

Dręczyło mię wówczas jedno pytanie, na które nie mogłem znaleść odpowiedzi: „Co robić? Którędy iść? Co powziąć?“

Rozwiązanie Legjonu Wschodniego wprowadziło szaloną rozterkę w duszę; dla niejednego był to cios, z pod którego trudno było się podnieść.

Tyle nakładziono nam w uszy, że Legjony są niepotrzebne, że „być Legjonistą polskim i składać przysięgę austrjacką — to idjotyzm“, że tylko zwycięstwo koalicji zapewni Polsce niepodległość i t. d. — iż naprawdę młodzieniec, który wyszedł z domu z najlepszemi chęciami, stawał nagle wobec zagadnień trudnych do rozwiązania.

Nieraz budziła się we mnie myśl: „Wyjadę z Ropicy i wstąpię do Legjonów Polskich“ — ale w tej chwili opadały mię wątpliwości jak kruki złowieszcze: „A jeśli Legjony są naprawdę niepotrzebne? Co wtedy?“. Męczyłem się bardzo — a przypuszczam, że niejeden z żołnierzy rozwiązanego Legjonu Wschodniego przeżywał tę samą walkę duchową, jaką ja przeżyłem.

Z dni pobytu w Ropicy, utkwiło mi żywo w pamięci odnalezienie starszego brata Józefa, który wzięty do wojska austrjackiego przebywał na froncie serbskim Adresu jego nie znałem zupełnie i nie wiedziałem, co z nim się dzieje.

Kiedyś przypadkowo w jakiejś gazecie przyczytałem, że „Józef Rogowski, baterja haubic Nr. X, poszukuje rodziny i znajomych“. Był to mój brat; nawiązaliśmy korespondencję — i okazało się, że brat silnie kontuzjowany na froncie serbskim i zagrożony utratą słuchu w jednem uchu, został uwolniony z wojska. Na moje wezwanie przybył on do Ropicy i jakiś czas mieszkaliśmy razem w jednej wsi. Potem brat wyjechał do Witkowic i pracował w jakiejś fabryce. Po kilku miesiącach został znowu wzięty do wojska austrjackiego i spędził długi czas na froncie włoskim. W roku 1918 w listopadzie, zgłosił się do służby w wojsku polskiem we Lwowie. W roku 1920, dnia 3 czerwca, poległ w bitwie z bolszewikami pod Ozierną, na Ukrainie. Po wyjeździe brata z kopicy, nie mogłem dłużej znieść bezczynności; paliła mię jakaś gorączka.

Wyjechałem wreszcie z Ropicy i przez Oświęcim ruszyłem do Wiednia.

W Wiedniu przekonania moje w sprawie Legjonów Polskich miały się skrystalizować zupełnie — i w niedługim już czasie miałem znaleźć się znowu w szeregach legjonowych.

MICHAŁ LITYŃSKI

Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914 — 1915

Więc gdy teraz zagrała trąbka bojowa, to jak by spełniła się cudna legenda podhalańskiego ludu o śpiących w głębi niebotycznych turni tatrzańskich, rycerzach polskich, którzy zbudzą się i wyruszą na bój o Polskę. Proste a szczere serca góralskie widziały w żołnierzach Piłsudskiego ziszczenie tej przepowiedni i całą duszą przylgnęły do nich i do ukochanego Komendanta, co prowadził na bój o niepodległość Ojczyzny. Na całem Podhalu tatrzańskiem, w Nowotarszczyźnie i Nowosądeckiem od Zakopanego i Nowego Targu, w uroczych Pieninach, w Czorsztynie i Krościeńku i wzdłuż Dunajca aż do Limanowej i Nowego Sącza, poruszyły się umysły i gorące zabiły serca na widok żołnierzy polskich już okrytych sławą walk zwycięskich z wrogiem i krwi obficie przelanej. Nowe bohaterskie walki i zmaganie się legjonów jeszcze bardziej podniosły i utwierdziły na Podhalu to przywiązanie i serdeczną miłość polskiego żołnierza i na dziś i na zawsze żyje i żyć będzie w sercach tamtejszego ludu pamięć tych krwawych szturmów, tych gwałtownych ataków na bagnety, tych forsownych marszów, wywiadów i zręcznych podejść wroga, w których całe wsie polskie, czem i jak mogły, pomagały swoim żołnierzom

Z daleka dochodziły nas wieści o brawurowych czynach ułanów Beliny i baterji polskich kapitana Brzozy, o udziale legjonów w wielkiej bitwie pod Limanową, o przyjęciu gościnnem naszych żołnierzy w Nowym Sączu, gdzie dla nich ludność przygotowywała wigilję Świąt Bożego Narodzenia i z bolem serca właśnie w dzień wigilji żegnać ich musiała, odchodzących na najcięższą ze wszystkich dotychczasowych, czterodniową bitwę pod Łowczówkiem, która okazała w całej pełni wysoką wartość bojową legjonów, ich nieustraszone męstwo, poświęcenie i nieugiętą wytrwałość w najstraszniejszych chwilach walki i zapamiętałe znoszenie najcięższych trudów, głodu, chłodu i bohaterskiej pogardy śmierci. Rosjanie, którzy za wszelką cenę postanowili przełamać front polski, wykonali 16 krwawych ataków, lecz wszystkie rozbiły się o żelazną wytrwałość legjonow, dowodzonych w tej bitwie przez Kazimierza Sosnkowskiego, podówczas szefa sztabu brygady, gdyż Komendant Piłsudski powołany został do Wiednia w ważnych sprawach do urzędującego tam wówczas Naczelnego Komitetu Narodowego. Ktokolwiek dziś przejeżdża przez Łowczówek, stację kolei żelaznej w pobliżu Tarnowa w kierunku do Stróż i Krynicy, niech z dumą spoglądnie na zalesione wzgórza na zachód od toru kolejowego, bo tam toczył się ów wielki bój, który taką sławą okrył polskiego żołnierza, niech wspomni nazwiska nieustraszonych dowódców Rydza Śmigłego, kapitanów Berbeckiego, Herwina - Piątka, Bukackiego i poległych bohaterów Kubę - Bojarskiego, Kędzierskiego, Zagórskiego i kilkuset legjonistów, którzy śmiercią swoją w ten dzień Narodzenia Chrystusa, przygotowali narodzenie Polski niepodległej!

Wkrótce po tej bitwie dnia 3 stycznia 1915 wydał brygadjer Piłsudski następujący rozkaz dzienny na zakończenie tego okresu walk I brygady, wycofanej wreszcie z frontu bojowego i udającej się na dobrze zasłużony wypoczynek do Kęt w Galicji zachodniej:

Żołnierze!

„Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczycie istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała a pamięć o nich niech zawsze blizką będzie naszemu sercu! My zaś będziemy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli Zyskaliście w nim nową sławę, i nowy liść wawrzynu wpletliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleść czyny, które nie będą dla nich powszedniemi".

Dalej w tym rozkazie następuje zaszczytne wymienienie podpułkownika Sosnkowskiego, porucznika Burhardta, podporuczników Ścieżyńskiego i Bartnowskiego jakoteż owego śmiałka podoficera Świderskiego, który na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńców pułkownika rosyjskiego a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wziąwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie".

Józef Piłsudski
Komendant.

Takie były początkowe dzieje I brygady i takie wieści przychodziły do nas z oddalonych frontów w ojczystym kraju, do nas, którzy już od kilku miesięcy pozbawieni własnych domów, rodziny, mieszkań,

sprzętów, z tobołkami podróżnemi tułaliśmy się po rozmaitych prowincjach Austrji. Najwięcej uchodźców skupiło się jednak w samym Wiedniu, znajdując tam w pierwszej chwili z łatwością przytułek, pomoc i współczucie.

Jednak taki nastrój przyjazny zmienił się już w ciągu kilku miesięcy bardzo, gdy oprócz rdzennych Polaków, napłynęła tam w ogromnej ilości i najrozmaitszej jakości z całej Galicji ludność żydowska, zwłaszcza jej warstwy uboższe, brudne, niechlujne, budzące już swoim wyglądem i strojem odrazę u Wiedeńczyków a cóż dopiero, gdy się bliżej zapoznali z ich skłonnościami do wszelkiego rodzaju nieczystych sprawek i szachrajstwa, przebiegłego oszukaństwa i arogancji. Zapełniły się ulice i kawiarnie naszymi żydkami a policja wiedeńska nieraz miała z nimi do czynienia z powodu przekroczeń porządku i uczciwości. Ale ludność wiedeńska a zwłaszcza panująca wówczas we Wiednia partja chrześcijańsko-społeczna nie umiała czy też nie chciała odróżniać Polaków chrześcijan od żydów i generalizując swoje sądy o przywarach przybyszów, rychło zaczęła się odnosić do wszystkich z nienawiścią. Nic nie pomagały nawoływania dzienników i skargi nieraz z tego powodu wnoszone do władz miejskich. Zaczęto traktować uchodźców na każdym kroku pogardliwie, odmawiać im wszelkich usług i sprzedaży nawet najkonieczniejszych środków do życia. Sklepikarze a nawet posługacze często nie chcieli za pieniądze wykonywać poleceń i przychodziło z tego powodu do scen przykrych i przezwisk grubjańskich.

Winę wzrastającej wskutek wojny drożyzny zaczęto przypisywać uchodźcom, zniknęła dawna dobroduszność i usłużność Wiedeńczyków a słowo „Flüchtling" stało się synonimem czegoś pogardy i nienawiści godnego. W miarę przedłużania się wojny pogarszało się położenie uchodźców i stosunki z ludnością wiedeńską, potworzone komitety, chrześcjańskie i żydowskie do rozdziału zapomóg między potrzebujących nie mogły wszystkich zadowolić, tem bardziej, że wśród uchodźców byli i tacy nieuczciwi, którzy przywieźli ze sobą znaczną gotówkę a jednak nie wstydzili się korzystać z publicznej pomocy. Zdarzało się naprzykład wśród żydów, że stojącemu w ogonku przed biurem komitetu rozdzielającego zapomogi, pejsatemu obywatelowi skradziono pugilares ze znaczną kwotą. Spostrzegłszy się, narobił krzyku, wdała się w to policja i nazajutrz czytaliśmy w dziennikach o takim gorszącym wypadku.

Słuszność przyznać każe, że jednak byli i tacy, zwłaszcza wśród przymusowych uchodźców urzędników austrjackich z Galicji, co chociaż nieraz na długo pozbawieni swojej pensji, wstydzili się stawać w ogonku po zapomogę i ci woleli przymierać głodem, jak korzystać z ofiarności publicznej. Były także wyjątki wśród rodzin wiedeńskich, które z całą gotowością i gościnnością przyjmowały wyzute z siedzib własnych rodziny polskie i nie dawały odczuć tym ofiarom wojny ich przykrego położenia.

Razem z nami przybyli do Wiednia Dr. Aleksander Lisiewicz adwokat ze Lwowa i Kazimierz Bogdanowicz, radca sądowy, obydwaj przedstawiciele postępowej demokracji polskiej i wybitni działacze polityczni. W drodze wiele rozprawialiśmy o sytuacji, Naczelnym Komitecie Narodowym i Legjonach. Więc przedewszystkiem o klęskach Austrji i rozczarowaniu tych wszystkich, którzy do jej siły wojennej przywiązywali jakie nadzieje. Jej armie pobite cofają się na wszystkich frontach. Równocześnie urosła niezwykle przewaga jej sojusznika, Niemiec. Ale w pamięci naszej zbyt świeżo tkwi wieść o okrutnem zbombardowaniu Kalisza, którem ci Niemcy zainaugurowali swoje wkroczenie do Polski. Więc położenie N. K. N. bardzo nieszczególne a nawet jego dalszy pobyt w Krakowie zagrożony. Do tego w łonie samego N. K. N. ujawniło się już wyraźnie rozdwojenie skutkiem otwartego niema! moskalofilstwa narodowych demokratów. Już znane było wszystkim rozbicie Legjonu Wschodniego przez Cieńskiego i Skarbka w Mszanie Dolnej a nas Lwowian szczególniej to bolało. Patrzyliśmy się przecież na tworzenie się tego Legjonu, na zapał i ofiarność powszechną, na wielkie nadzieje przywiązane do tego zaczątku armji narodowej. Cokolwiekby można dziś powiedzieć na obronę tego rozbicia ze stanowiska ogólnej polityki polskiej, to jedno jest pewnem, że my wszyscy a za nami ogromna większość narodu odczuła ten fakt, jako haniebną zdradę sprawy narodowej. Krakowianie tak długo, z utęsknieniem, z dnia na dzień, z godziny na godzinę wyczekiwali przybycia tej pomocy ze wschodu, a chociaż wymieniana cyfra 6 tysięcy młodzieży wschodnio-galicyskiej, nie odpowiadała istocie rzeczy, to jednak zasilenie oddziałów Piłsudskiego tym zastępem dobrze wyćwiczonych wschodnich drużyn strzeleckich byłoby naszemu wystąpieniu pierwszemu na widowni wojennej dodało większej powagi i znaczenia u swoich i obcych. Nieodżałowana to była sprawa i oburzenie nasze na sprawców tego rozbicia było nadzwyczajne i przetrwało wszystkie wypadki wojenne. Do pewnej rehabilitacji Skarbka w oczach Lwowian przyczyniła się później w r. 1918 i 19 jego ofiarna i zapobiegliwa działalność w obronie Lwowa i wschodniej Galicji, lecz trudno było w sobie stłumić żal z powodu tego nieopatrznego czynu, który nic nam nie pomógł a nie mało zaszkodził choćby tylko z powodu objawionej niezgody naszej. To pewne, że rozbicie jedności bojowej Legjonów było tego bezpośredniem następstwem. Dwom nowym pułkom utworzonym w Krakowie dano już komendanta generała austrjackiego, chociaż Polaka i wysłano je na Węgry, gdzie właśnie w owym czasie wdarli się byli przez Karpaty Moskale i zajęli Marmarosz-Sziget.

(C. d. n.).

Z życia trudów i bohaterstwa Legjonów.

W sierpniu roku 1914, w kompanji Sokoła bialskiego odchodzącej do Legjonów, stał młody legjonista, student gimn., szesnastoletni Adolf Stasz kiewicz. Dla Polski rozpoczął służbę w drugim pułku, jedenastej komp. Leg. Następnie — od Kołomyji — w trzecim p. p. komp. trzeciej. Całą kampanję Karpacko-Bukowińską, Bessarabską i Wołyńską przebywa na froncie. Niezaznał szpitali ani etapów. Jako były skaut niepalił, trunków niepił, a lubił śpiew.

Jako żołnierz nadzwyczaj odważny, zgłaszający się ciągle na ochotnika, przestrzegający sprawiedliwie równego podziału w służbie i rozdzielania fasunków. Brał udział we wszystkich bitwach i wyprawach, gdziekolwiek kompanja występowała. Po kilkumiesięcznej służbie zostaje mianowany kapralem i dostaje odznaczenie.

W zimowej porze, bierze udział w kursie podoficerskim zorganizowanym na froncie. A potem pobyt w Leśniewce i znów walki na Styrem. Następnie odwrót nad Stochód, wyprawa pod Wielick, kontratak pod Rudką Miryńską, pozycja nad Stawokiem, a potem Baranowicze i Warszawa.

I znów walki duchowe...' Kiedy to maszerującą kompanję pierwszy raz ulicami miasta Warszawy niektóre kobiety witały słowami „to także polacy?".

Trzeba być ze stali! A takim jest prawy skaut Staszkiewicz mianowany plutonowym, przeniesiony zostaje do komp. sztabowej. Z nią wyjeżdża na Bukowinę, kiedy P. K P. tam zostaje wysłany.

W lutym 1918 r. otrzymuje urlop. Właśnie wraca, gdy II Bryg. — po traktacie brzeskim — przeszła za kordon.

Staszkiewicz przedziera się sam, w przebraniu austryjackiego żołnierza, po za front. Niemcy przyłapują go i oddają austryjakom. Po drodze ucieka im, i za trzecim razem dociera pod Kaniów, w chwili, gdy korpus niemcy rozbrajają.

Potem ukrywa się na Ukrainie, by przedostać się do polskich placówek i rozpoczyna służbę w 7 p. p. Leg. w stopniu podchorążego.

Mianowany podporucznikiem bierze udział w bitwach z 7 p. p. Leg. na froncie bolszewickim i zawsze wychodzi cało. Po zawieszeniu broni obchodzi placówki, na których ciągle jeszcze była strzelanina. Dnia 19 wrzesnia (1920) pełniąc służbę na takiej placówce dostaje strzał w pierś, w okolicę serca. Przewieziony do szpitala w Brześciu kończy swój młody żywot. Ciało jego przewieziono i pochowano w rodzinnej wiosce Kozach w Bielskiem w pobliżu tych gór, które tak ukochał.

A. Maj.

Z dokumentów dotyczących Legjonów.

Austr. Nacz. Kom. Armji wydała w listopadzie 1914 r. pod L. 1979 zarządzenie, (o czem Min. Spr. Wewn. zawiadomiło wszystkie cywilne władze i urzędy), że dokumenty, wystawione przez komisarjaty i t. p. placówki N. K. N. pozwalające Legjonistom przebywania na froncie lub tyłach armji, względnie do używania wolnej jazdy koleją, nie są ważne, o ile nie ma wizy jakiejś c. k. wojsk. władzy. Wyjątek stanowią dokumenty, podpisane przez Eksc. Durskiego lub kpt. szt. gen. Zagórskiego.

(Zarządzenie to było skierowane wyłącznie przeciw 1-szej Brygadzie). (przyp. red.)

Austr. Min. Obr. Kraj. zarządzeniem z dnia 23. XII. 1914. L. 10949/II zakazało werbunek do Legjonów na etapie austr. węg. monarchji i w okręgu Olkuskim, zajętym ówczas przez wojsk. austr.

To samo ministerstwo pozwoliło natomiast na wcielenie do Legjonów internowanych poddanych rosyjskich, którzy dobrowolnie zgłoszą się do Legjonów, o ile posiadają szczególną zdatność, złożą przysięgę i o ile N. K. N. za każdego z osobna złoży gwarancję co do jego politycznego zaufania.

Tak więc z obawy przed rozrostem Legjonów zabroniono werbunek w początkach wojny.

Mimo to werbunek do I Brygady odbywał się normalnie; natomiast polecony przez Niemców i nakazany przez Dep. Wojsk. werbunek w r. 1917/18 nie udał się, gdyż Komendant nie pozwolił na to.

Od Redakcji i Administracji

Przyjmujemy do druku pamiętniki, wspomnienia notatki i fragmenty z czasów prac w Związku Strzeleckim i walk w Legjonach. Również prosimy o zdjęcia fotograficzne i rysunki.

Wszelkie prawa przedruku bez osobnego pozwolenia zastrzeżone.

Bibliografję Legjonów Polskich przygotowuje do druku wydawnictwo Panteonu. Dla ewentualnego skompletowania prosimy czytelników o nadesłanie nam (za zwrotem) posiadanych odezw, druków, broszur etc. z czasów 1914—1918 r. dotyczących Legjonów.

Odnowić przedpłatę na 3 i 4 kwartał. Kwotę 5 Zł. przesłać blankietem pocztowej kasy oszczędności Nr. 152930.

W następnym miesiącu wstrzymamy wysyłkę tym, którzy nie odnowią przedpłaty.

Odpowiedzi wydawnictwa

Prenumeratorowi w Łodzi. Nie otrzymujemy żadnej subwencji ani poparcia ze strony sfer miarodajnych. „Panteon" wychodzi dzięki prenumeratorom i dużym wkładom wydawcy.

Dziękujemy za przysłanie kilku czytelników. Obowiązkiem wszystkich jest przysłać jak najwięcej prenumeratorów, by utrzymać pismo.

R. Siedlce. Kompletów nie mamy. Luźne egzemplarze są jeszcze do nabycia w cenie 1 Zł. za egz.

Przy zakupnie większej ilości 25 % rabatu.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14